

5. PRZEMYTNIK

Drogi z *Szaflar* rozchodzą się w wielu kierunkach. Jedna z nich, czteropasmowa *Zakopianka* kończy się tu na granicy *nadania sołeckiego* z roku 1339. Po zachodniej stronie przez *'brzyzek'* zwykła droga prowadzi do Sanktuarium *'Królowej Podhala'* w Ludzmierzu a następna *'Szlakiem Jana Pawła II'* prowadzi grzbietem do *Bańskiej* a stamtąd do schroniska na *Gubalowce*. Tu droga wciska się wąskim pasmem między zabudowania a dalej znika w lesie nad *Dzianiszem* wzdłuż polany ciotki Maryny. Ta polana spada tu urwiskiem do *Cichego*, *Chocholowa* i *Podczerwonego*. W dawnych czasach można stąd było zobaczyć jak w dolinie *'Wielgij Wody'* kolej *wiedenska* wspina się po zboczu *Bacucha* w klebowisku czarnego dymu i zadyszce, żeby dojechać do *Suchej Góry*. Dzisiaj ta dolina jak by zapadła w zadumie nad wymiarem nowego spotkania ze skałami *'Holami'*, które z domu *Józka przemytnika* widać, jak na wyciągniętej dłoni. Za domem ze zbocza z urwiskiem rozciąga się szeroki widok na dwie strony, na stronę doliny *'Wielgij Wody'* z granicą Rzeczypospolitej w *'strzelistym lesie'* oraz na drogę przez *Bukowinę* do tej samej granicy, tym razem na *Lysej Polanie*. Obydwie te perspektywy zamyka łańcuch wysokich gór od *Wolowca* na zachodzie do *Krywania* na wschodzie.

Dom *Józka Bulecki* z *Bańskiej* co go *przemytnik* nazywali, stał niedaleko drogi, na *'hrubij'* polanie ogrodzonej płotem ze stalowych słupów oraz metalowej siatki. Pole to dostał od swojej matki z domu *Jarząbek-Brzega*. *Przemytnik* postawił ten dom za *'dutki'* zarobione nie w Chicago ale wyłącznie pod *'Holami'*. Budowę rozpoczął sam z *Walkiem Buńdą* z *Koscielisk* ale bez żadnych rysunków bo uważał, że i tak by nikt nic z tego nie zrozumiał?

-*'Jak już budować to tak, żeby było dobre. A jak ma być dobre to musi być takie, żeby było mondre. A jak ma być mondre to musi być takie, żeby syćka widzieli'*.-

Drewniana chałupa *Józka przemytnika* stała, frontem do drogi. Piwnica pod całym zabudowaniem, wysoka na dwa piętra, żeby ciężarówka *'Tir'* mogła tam wjechać przez szerokie wrota. Nad piwnicą betonowa podłoga wzmocniona stalowym prętem, które *Józek* sam wymyślił i sam też pilnował, żeby one były odpowiednio zamocowane do nośnej ściany. Potem razem ten beton mieszała według jego polecenia. Kiedy piwnicę przykryła betonowa płyta, to ludzie nie mogli się nadziwić, dlaczego to takie wysokie i rozległe. Na drugi dzień przed dom zajęchały dwa wozy policyjne. *Józek przemytnik* spokojnie wyszedł im na przeciwko i z uśmiechem zaprosił ich do środka.

-*'Władek, ni mam casu, bo mnie już wołajom. Narazie dom ci stówke, a pote bedziyme sie tropić'*-, mówiąc to włożył mu do ręki sto *'Euro'*.

-*'Józek, jak to.....'*-, *Władek* policjant chciał coś powiedzieć, ale *przemytnik* już wrócił do robotników wydając im budowlane polecenia. Policjanci odjechali bez słowa a na drugi dzień przyszła *Zośka*, pani architekt z *zakopiańskiego* urzędu urbanistyki i tłumaczyła uparcie o potrzebie rysunków budowlanych. *Przemytnik* słuchał cierpliwie a na końcu zapytał.

-*'Kieło?'* Jak dla ciebie, to..., to... ci dam pół stówki a jak przyniesiesz *'papiyrek'*, to ci dom dwieście *Amerykanów'*.-

Spojrzała spod czoła, ale *przemytnik* już nie czekał na jej odpowiedź tylko mówił swoje.

-*'Heba ci krzywdy nie będzie? Narazie takich dutków jeszcze w robocie wam nie dajom? Ino*

zrób to z drygiem i żebyś mi tyk "panów z urzędu" trzymała daleko, bo ik siekne a narazie mi to nie pasuje!'-, zniknął na budowie.

Po drugiej stronie drogi zatrzymała się ciężarówka z ładunkiem skór z Bułgarii. *Przemytnik* skierował ją na *'swojom dróge'*, przy której stał jego własny zakład kuśnierski. Do rozładowania skór była wyznaczona specjalna ekipa, bez której nikomu nie wolno było otwierać żadnej ciężarówki.

'Skóry, piykne, ale to, co w nik sowane, barz paradne!'-, spojrział wyniośle a potem wbiegł po schodach na drugie piętro nad zakładem, gdzie mieściło się jego biuro. Szeroka sala ze stołem a za nim wymowna sekretarka.

'To jest biuro mojego spółnika'-, wskazał palcem w stronę zamkniętych drzwi.

'A tu jest moja dziedzina'-, szerokim gestem zaprosił Jaśka do środka.

Obszerne pomieszczenie z czarnym stołem i czarny fotel wykładany skórą. Za biurkiem na całej ścianie fotografia *Gór Skalistych*, którą przywiózł sobie z Chicago. Po prawej stronie drewniane półki z równym rzędem czerwonych teczek.

'Tu są wszystkie dokumenty. Prowadzę otwarte książki i tam nic nie ma, czego nie powinno być. Nie mam też żadnych tajemnic. W zeszłym roku Urząd Skarbowy siedział tu przez cały tydzień. Pojechali bez niczego, bo nic nie znaleźli. Jak kazali, to tak te książki prowadzę, żeby potem kłopotu nie było. Niech Pan Bóg broni od kłopotów! Jaśiu, to może się czegoś napijemy? No, co? Może koniaczek albo kawkę podać? Pani Haniu, proszę dla mnie i dla pana inżyniera zrobić kawkę'-, mówił jednym tchem i z uśmiechem pełnej gęby.

Na czarnym stole leżała szara teczka a w niej plik papierów. W rogu czerwony telefon z długą listą cyfrowych przycisków. Obok biurka mniejszy stolik a na nim komputer 'IBM' oraz drukarka marki 'Canon'.

'Przywiozłem ten sprzęt z Chicago, ale na razie nie mam czasu. Ludzie się tylko pytają, co to te komputery. To im mówię, że widzę w nich Chicago'-.

'Nasego Jaśka tyz tam widzisz?'-, spytała Kaśka.

'Niedokładnie go haw widze, bo siedzi w Kanadzie, ale dobrze widze wasego Franka, co uciok przez Hole do Chicago. O babko! Widze, jak Franek idzie teraz na muzyke do góralskiyj chałupy, pewnie bedom tończyć. Widze tyz Józka spod Grapy, co w Nowym Jorku był fajermanym. Pewnie go babko bocycie? Ale kie 11 września 2001 roku, prorocy Mahometa podpolyli wieżowce w Nowym Jorku, to pojechał z fajermanami ratować ludzi i tam go na smierść przypucyło, hej tak to jest na tym świecie!'-

'Jako godos, przecie tu nic nie widać'-.

'Widać, widać babko! Ino trza dobrze patrzeć!'-, Kaśka wyszła mruczając do siebie pod nosem.

W drzwiach stanęło dwóch pracowników. *Przemytnik* skinął na nich głową i wyszli bez słowa. Wrócili niedługo i znowu stanęli w drzwiach bez słowa i wtedy *przemytnik* wyszedł razem z nimi. Nie było go przez długą chwilę. Wrócił sam trzymając w ręku papierowe zawiniątko oraz butelkę koniaku. Papierowe zawiniątko włożył do kieszeni a koniak rozlał do głębokich

kieliszków i podniósł swój w stronę Jaśka a potem wypił do dna.

-‘A ty, co tam w tej Kanadzie robisz?’-, nie czekając na odpowiedź mówił dalej.

-‘Lepiej by ci było w Ameryce! Gdybyś chciał, to ci załatwię stały pobyt w Chicago. Byłem tam zeszłego roku, ale mi się nie podobało. To kraj nie dla mnie. Tam trzeba ciężko na chleb pracować. Mnie się tu bardziej *‘widzi’*, bo tu jest tańszy chleb.’-, poprawił się w fotelu nalewając do swojego kieliszka.

-‘A ty nie pijesz? *‘Pewnieś chory!’*-, Jasiek podniósł kieliszek i wypił do *przemytnika*.

Wszedł następny robotnik mówiąc, że trzeba wymienić most napędowy w ciężarówce, bo do Moskwy nie dojedzie.

-‘*Jak trza to trza, ale jutro mo być gotowe*’-, *przemytnik* zaśmiał się szeroko.

-‘*Ni ma sprawy*’-, odpowiedział robotnik.

-‘Trzeba dbać o ludzi i trzeba też im powiedzieć, co mają robić, bo inaczej chodzą jak te barany po polu. Komuna narobiła tu wiele złego. Niby trzymali nas za mordę i każdy podobno był przestraszony, ale w biały dzień wynosiło się do domu całą budowę a potem z tego rosły wille *‘pod regłami’*. Pieniądz też miał inną wartość, a teraz popatrz, tanią złotówkę wymieniają na twardą walutę i *‘ludziom kiesynie pucujom’*! To są prawdziwi złodzieje!’- *przemytnik* rozłożył papierowe zawiniątko na czarnym stole.

-‘*Cobyś se nie myślał, że tu zadupie. My tu tys mome ‘bioły prosek’, cyściutki, świży, prosto z Afganistanu*’-, spojrzał na Jaśka przesuwając rozłożony papier w jego stronę.

-‘*Józku! Tego mi na razie nie trza, bo som sie zabić moge.*’-, Jasiek odsunął papier w stronę *przemytnika*.

-‘Opowiadali mi, że nie mogli uratować twojego szwagra? Mówią też, że się w stodole powiesił’-, Jasiek pytał uważnie.

-‘Może i tak było, ale przecież nie musiał tego robić. Uparł się, że sam będzie przerzucał *‘towor’* do Wiednia, bo nie wiedzieliśmy jak sobie poradzić *‘z przeciekami’*! Często mieliśmy wpadki i musiałem wyciągać ludzi z kryminału, a to nie jest ani łatwe ani tanie. W dodatku niewiadomo było, od czego zacząć. Jedni siedzieli w *‘pierdlu’* a drudzy wyciągali ręce po pieniądze?’-.

-‘..ale przecież to są twoi ludzie!’-

-‘Zacząłem się od drobnych przerzutów, które przyniosły mi tyle pieniędzy, że nie wiedziałem, co z nimi robić. Potem, jak spod ziemi znaleźli się koledzy. Kupiliśmy ciężarówkę i wtedy dopiero zobaczyłem prawdziwą potęgę tego przemytu. Za te pieniądze najpierw kupiliśmy rafinerię w Szczecinie a potem taką samą w Rostoku po *‘szkopskiej’* stronie. Byłem w ciągłych rozjazdach i niewiadomo, kiedy przestałem mieszkać w domu. Powiem ci otwarcie, że byłem z tego dumny i miałem wrażenie, że to się nigdy nie skończy, tylko ten szwagier zaczął się narkotyzować a kiedy mu tego nie wystarczyło to zaczął również pić. Którejś nocy wracając pijany z Wiednia na *‘krzyzowce’* w *Bukowinie* potrafił człowieka, który tam stał koło wozu. Policja podobno stwierdziła, że ten wypadek był spowodowany pojazdem gospodarczym niezdatnym do użytku. Któregoś dnia w samo południe wszedł na stodołę i tam się powiesił’-.

-‘Nie szkoda ci tego, co zostało popsute przez ten *‘bioły prosek’*?’-

-‘Żle powiedziałeś. To nie proszek jest temu winny, ale Ludzie są sami sobie winni. To oni dali się zwariować. Ja im nie kazałem tego zażywać. Ja się zajmuje tylko handlem. Kocham pieniądze i chcę je wydrzeć każdemu, którego spotkam a jak ich nie ma, to jest dla mnie zerem. Szwagier wiedział doskonale jak handlować i miał ku temu wielki talent. Szkoda, wielka szkoda, że dał się zwariować.-, cedził powoli wpatrując się w fotografię *Gór Skalistych*.

Na drugi dzień z samego rana trzy ciężarówki oraz ta z nowym mostem napędowym, czekały już na wyjazd do Moskwy, wyładowane sprzętem elektronicznym, który poprzedniej nocy przyjechał z Wiednia. Kierowca sprawdzał ‘twardą’ gotówkę, potrzebną do opłacenia wszystkich celników na granicy z Białorusią a potem z Rosją oraz opłat pobieranych przez uzbrojone gangi na mostach, przejazdach, czy skrzyżowaniach. Do tych, co nie chcieli płacić to po prostu celnie strzelano. Wraki spalonych ciężarówek leżały teraz po obu stronach moskiewskiej drogi. Konwój dojeżdżał do celu po 9-ciu dniach i dochód z dowiezionego sprzętu elektronicznego był siedmiokrotnie wyższy od jego ceny u *przemytnika na Bańskijj*. W powrotnej drodze konwój zabierał z Moskwy ładunek cukru, spirytusu oraz papierosów. Cukier zostawał w centralnej Polsce, spirytus rozlewano na *Bańskiej* a papierosy jechały do Niemiec. Z Bułgarii przyjeżdżały skóry oraz świeży ładunek z Afganistanu. Ten ładunek był przerzucany przez granicę, prosto do Wiednia, żeby zapłacić za sprzęt, który już sprzedano w Moskwie. Ciężarówki po powrocie przechodziły generalny remont a mosty napędowe były wymieniane na nowe. ‘*Dutki*’ z tych wypraw zapłaciły za wszystko, jak również za budowę nowego domu nad betonową piwnicą.

‘*Franek!*’-, *przemytnik* wołał na robotnika przy budowie ściany drugiego piętra.

-‘*Okna trza syrokie, coby Hole było widać!*’-

Poleciał za drogę do składu drewna na budowę ułożonego w szerokie płazy, długie belki i deski. Rozłożył ten materiał na polanie znacząc go według miarowej ‘*zyrdki*’, którą wczoraj przyniósł spod ‘*Grapy*’. Zręb drugiego piętra miał być podobny do tej chałupy, którą Jasiek z ojcem razem budowali na *Płazówce*. Dom *przemytnika* był ogromny, ale jednak przypominał stylem te ‘*chałpy przy cysarce*’ w *Chochołowie*. Zrębowina trzymała krokwie oraz ‘*podsiebitke*’ stromego dachu, pod którym miały być pokoje trzeciego i czwartego piętra przeznaczone dla gości. Obszerna kuchnia i łazienki z bieżącą wodą ze źródła w ‘*Grapie*’. Centralne ogrzewanie, chłodzenie, zamki na bramie, drzwiach i w oknach, kablowe oraz satelitarne złącza z siecią telewizyjną oraz siecią telefoniczną całego świata, wszystko to elektronicznie kontrolowane. Najnowszy układ nagłośnienia w obrębie sali przyjęć oraz w obrębie baru, przywieziony z Wiednia, przypominał piwnicę u *Ligasa w Chicago*. W opadającej polanie za domem stał gotowy basen pływacki z żelaznym ogrodzeniem a wyżej stało już pierwsze przęsło przyszłego wyciągu narciarskiego.

-‘*Kominek trza na środku ściany w jadalnym i w kuchni, z wantami i grubym pniakiem spod regli, będzie piyknie*’-, tłumaczył murarzowi.

Okrągłe kamienie leżały na betonowej podłodze według rozmiaru krzywizny oraz koloru granitowej barwy. Pod ścianą następny rodzaj płaskich kamieni, które przywieźli z doliny ‘*Wielgiyj Wody*’. Te kamienie tworzyły blat paleniska a za nim widniała stalowa płyta zamocowana do granitowych słupów, które dochodziły do samej powały. Nad paleniskiem kamienny łuk ułożony na wzór górskich kwiatów. Na środku pokoju drewniany ‘*sosręb*’ z wyciętą rozetą, rodowe znaki Bułkecków i Jarząbków oraz rok budowy domu *przemytnika*. *Kajton* podpowiadał, żeby nad kominkiem powiesić zegar, bo inaczej nikt nie pozna czasu tego domu.

-*'Idzie Holny, to od jutra biere sie za gonty'*-, oświadczył na odchodne.

'Duło' przez cały tydzień, jak *'na zatracenie'* i wiatrak z *'gonciarką'* pracował na dwie zmiany. Bielutkie gonty zalegały teraz całe podwórko przed chałupą Kajtona oraz w ogródku z marchwią.

Kiedy zielona choinka, co ją *'różcka'* nazywali, zawisała na pierwszej krokwi, to wtedy *przemytnik* zrobił *'hrube'* przyjęcie i zaprosił całą rodzinę z *Banskiej* oraz tych z doliny *'Wielgiy Wody'*. Nie zabrakło tam również *wójta, milicjanta, naczelnika parku, pani architekt, proboszcza, celnika z granicy w Chyżnym i na Lysej Polanie, listonosza, sklepowego* oraz licznej grupy *'ludzi z dołu'*, których znało się tylko z telewizji. A były to same *'hrube ryby'* z *'Miasta', Zakopanego* i Krakowa oraz z dalekiej Warszawy, Moskwy, Mińska i Lwowa oraz Chicago. Do tych ludzi nikt się nie odzywał, *'bo jakosik'* nikomu nie *'pasowało'*. Tylko *przemytnik* wiedział jak z nimi *'urzędować'* a potem ich odwiózł *'na dół'* swoim Mercedesem. W tym dniu kiedy dom *przemytnika* został zupełnie skończony, to ci wszyscy których się znało oraz ci, których się nie znało, *'byli znowu barz piyknie na posiadzy pytani'*.

Wiele lat od tego dnia upłynęło i Jasiek znowu przyjechał do *Podczerwonego*. Było jeszcze ciemno, kiedy przed chałupę Brzegów zajechał *przemytnik* swoim Mercedesem. Zastukał mocno do drzwi a potem usiadł na ganku rozciągając się szeroko na całej długości ławy pod oknem *'corny izby'*. Po chwili wstał ponownie i znowu zastukał do drzwi. Wyszedł brat Jaśka, ale nic nie powiedział, tylko kiwnął głową i *przemytnik* wszedł do środka. Przechodzili przez mroczną sień, którą oświećlała jedna żarówka zawieszona na kablu pod drewnianą powałą.

-*'Jasiek!'*-, rozległo się wołanie brata a potem zrobiło się tak cicho, że aż słychać było zniecierpliwienie *przemytnika*. Być może któryś z nich nawet coś mruknął, choć pewnie nie było ku temu żadnego powodu, więc czekali w milczeniu. Brat spojrzał spod czoła i wtedy *przemytnik* się uśmiechnął. Przekręcił się na ławie, która wydała z siebie podejrzaną zgrzyt, na co *przemytnik* wyciągnął rękę, jakby na *'witacke'*, ale brat znowu tylko spojrzał na niego, więc on włożył rękę do kieszeni.

-*'Jasiek!'*-, rozległo się powtórne wołanie brata. Po chwili usłyszeli zlatującego Jaśka ze strychu, jak ten potłuczony garnek zepchnięty ze schodów.

Brat *'wyrzutował'* ten strych za *'dutki'*, które przywiózł z Kanady. Wyjechał tam po *'Wojnie Jaruzelskiej'*, kiedy władza dawała paszporty tym, których chcieli się pozbyć. Wizę też mu dali, bo władze kanadyjskie dawały wtedy papiery dla wszystkich uciekinierów z *'komunistycznego raju'*.

W Kanadzie brat szybko nauczył się nowego języka oraz odmiennego systemu mierzenia świata na stopy, cale i jardy. Po paru miesiącach bez trudności czytał już fachowe rysunki i stawiał stalowe belki hotelowego wieżowca przy Cassino w Niagara Falls, który Jasiek Brzega projektował.

Po wielu latach stalowej *'budarki'* brat postanowił wrócić do *Podczerwonego*, podobnie jak to w 1919 roku zrobił jego dziadek wracając z Pensylwanii.

-*'Trza mi dzieci na ludzi wychować a przecie Chochołowskiej tys nikomu nie łostawie! No a tyn troc, młyn i elektrownia, to tyz moja dziedzina. Jadym w chałpe!'*- krzyknął radośnie.

Jasiek go przekonywał, że w Kanadzie nauczył się dobrego zawodu i że teraz trzeba tu założyć firmę budowlaną, ale brat nie dał się przekonać.

-*'Tu chałpa do banku noleży. Pod Holami mom syćko, no moze hudobne, ale swoje i bankowi płacił nie bede!'*.-

-*'Można tu 'chałpe' kupić za prawdziwe 'dutki', które już zarobiłeś?'*-, Jasiek starał się go przekonać.

-*'Kie se wyńde na Brzyg abo w Chochołowskom i spojrze na Hole, to mi juz nicego haw nie trza. Zodnyk dutków, zodnyk banków. Jade w chałpe'*-, powtórzył stanowczo drapiąc się pod czapkę, którą naciągnął głębiej na głowę, jakby już stał na *'cysarce'* w *Podczerwonem*. Cóż więcej można było powiedzieć człowiekowi, który wie, czego chce?

Zaspany Jasiek stanął w drzwiach i *przemytnik* od razu podleciał do niego wyciągając rękę.

-*'No, co? Jeszcze śpiemy? 'Na pościeli to ino ludzie umiyrajom!'*, dodał z uśmiechem nie czekając na odpowiedź.

-*'Zabieram was panie Janku do Krakowa, bo tam się spotykamy. Tu jest ciasno 'bo syćka mnie znajom'* a my musimy sobie naprawdę porozmawiać i to z wielu powodów. Jedziemy!'-, *przemytnik* wskazał na otwarte drzwi.

-*'Hej, hej! 'Ale ja już wracam za 'Wielgom Wode'*.

-*'Zaraz, zaraz panie Janku! dzisiaj daje panu dwa 'melony', żeby się o 'dutki nie tropić'* a potem cały wyjazd przełożymy!'-, powiedział *przemytnik* z odrobiną wyczekiwania

-*'Barz piyknje pytom'*, jedziemy!. Nie można ich tam samych zostawić, bo się dogadają a tego nie przeżyję. Panie Janku jedziemy!'- zachęcał stanowczo otwierając drzwi na werandę.

-*'Przemytnik, jeżeli ty myślisz, że ja tam mam jechać, to pojedziemy, ale jeżeli ty myślisz, że tam nie ma po co jechać, to, po co my tam jedziemy?'*-, pytał Jasiek.

-*'Ni ma sprawy, jest po co i trza jechać!'*-, odpowiedział *przemytnik* z uśmiechem pełnej gęby.

-*'Zaraz, zaraz, ale mówiłeś też, że masz jakieś 'melony?'*-' dotarło do Jaśka.

-*'No takie!'*- *przemytnik* wyjął z kieszeni zwinięty plik złotych i położył go na stole.

Wyszli na ganek i wtedy Jasiek zawrócił, żeby 'coś' wziąć ze sobą, ale stwierdził, że może lepiej z 'tym' nie zaczynać. Na dworze świeże powietrze *'ciągnęło od Hol'*, zapowiadając zmienną pogodę.

Przemytnik podleciał do Mercedesa i otworzył drzwi.



'Cysarka', Podczerwone 2005
Foto ks. Andrzej Ścisłowicz-Jurzyk

Ruszyli wyboistą drogą ku 'cysarce', która tu była zupełnie pusta. W poświacie rozbudzonego dnia drewniane chałupy wzdłuż drogi jakby zmizerniały albo przysiadły jeszcze niżej, żeby się choć trochę ogrzać w tym lodowatym wietrze co ciągnął od gór. Tu i tam wyganiali już krowy oraz owce na pastwisko za torami dawnej *kolei wiedeńskiej* albo przez most na 'Wielgiy Wodzie'.

W 'Mieście' wjechali na 'Zokopiankę' i 'Hole' zostawały szybko w oddali. Na 'Obidowyj' spotkali długi sznur ciężarówek. *Przemytnik* mamrotał coś pod nosem, kiedy je wyprzedzał przez ciągłą linię na zakręcie.

- 'To są pewnie twoi kierowcy?-', spytał Jasiek.

- 'Na pewno tak, ale przecież ja im nie płacę za to, żeby tak wolno jeździli!'- dodał z wymuszonym uśmiechem.

- 'A jak ci biznes idzie?-'.

- 'Eh! Co to za biznes, *'kiedy dutków nika nie widać?'*-'.

- 'Jednak musi być nieźle, skoro jeździsz takim Mercedesem'-'.

-*'Piyńcsetka!'*-, *przemytnik* odpowiedział z pełnym zadowoleniem. Poprawił się w fotelu a potem zamilkł, bo wyprzedzał kolejną ciężarówkę, oczywiście przez ciągłą linię na następnym zakręcie.

-*'Dziś będziemy rozmawiali o wielu sprawach i być może nie powinienem ci wszystkiego mówić, bo tak będzie lepiej. Sam z resztą uwidzisz. Nie jest łatwo! Ale powiedziałaś też, że mam taki czy siaki samochód. No mam, bo mi się należy. Na wozie przecież jeździł nie będę. Nasi dziadkowie tak jeździli, ale teraz trzeba się pokazać, bo inaczej cię 'zajebią'.*

-*'No tylko popatrz!'*-, mówił dalej.

-*'Wczoraj wróciłem z Bułgarii bo trzeba było wykupić mojego kierowcę, którego złapali z transportem papierosów. Wsadzili go do 'pierdła' a tam nie ma żartów. Wrzucili go na kamienną podłogę przykrytą wiązką słomy, jak to bydło i koniec. W tej celi nie ma 'sroca' i trzeba robić 'pod sie' albo za każdą potrzebą trzeba płacić strażnikowi. A jak nie, to idzie zdechnąć!'*-, *przemytnik* wyprzedzał kolejną ciężarówkę, tym razem między furą z sianem, autobusem i następną ciężarówką.

-*'Ale go przywiozłeś?'*-, spytał Jasiek niby to spokojnym głosem.

-*'Worek 'dutek' trza było za niego dać, ale go przywiozłem, 'bo inacyj Jaśku trza by go było tam zabić, żeby sie biydok nie myncy!'*

Zatrzymali się pod hotelem *'Cracovia'*, po drugiej stronie Wisły, na przeciwko Wawelu. Wyleciał ku nim *naczelnik policji* oraz *komendant straży granicznej*. *Wójt* czekał w hotelu za drzwiami.

-*'Jak się jechało panie Janku?'*-, spytał *naczelnik policji* w głębokim ukłonie i mówił dalej.

-*'Czekamy na was ze śniadankiem. Prosimy uprzejmie, tymi schodami a potem windą na drugie pięterko. Zamówiliśmy specjalny pokój, żeby nam nikt nie przeszkadzał. Bo wie pan, różnie to dzisiaj bywa, na pewno to pan rozumie, tyle o panu słyszałem!'*

Jasiek bez słowa wszedł do windy. *Wójt* skinął do niego głową i stanął na przeciwko wyjścia. Na piętrze czekała na nich uprzejma pani i z pełnym uśmiechem zapraszała do wskazanego pomieszczenia.

-*'Pasowało by jom sieknąć!'*-, *przemytnik* wyciągnął ku niej rękę, którą jednak zatrzymał nad jej ramieniem.

-*'Uprzejmie proszę!'*-, wskazała na otwarte drzwi do obszernego pokoju.

Z tego pokoju dwa okna wychodziły na zamek wawelski. Na środku pokoju szeroki stół obstawiony rzędem krzeseł. Na przeciwnej ścianie drewniany regał a na nim telewizor, magnetowid, telefon i kilka książek oraz sterta papierów, które tam położył *komendant straży granicznej*. Pod drugą ścianą niski kredens a na nim bukiet kwiatów oraz srebrna taca z butelką wódki oraz *'Krynyczanki'*. Przez otwarte drzwi wjechały wózki z jedzeniem.

-*'Panie Janku prosimy usiąść na środku, żebyśmy wszyscy pana widzieli!'*-, wskazał miejsce *naczelnik policji*.

-‘Hej, hej! Nie będziemy się bawić w wielkie ceregiele, bo wszyscy jesteśmy swoi i każdy siada gdzie mu *‘pasuje’*,-, zawołał *przemytnik* poklepując *wójta* po plecach, który ciągle stał niedaleko wyjścia.

-‘*A teraz co by nom sie dobrze wiedło, to trza sie napić, bo mi het w gardle zaskło!*’- zawołał *przemytnik* w stronę pani, która prowadziła ich tu od windy. Podniósł ku niej rękę, ale znowu ją zatrzymał nad jej ramieniem. Rozlał butelkę białej wódki do kieliszków podając każdemu. Wypili oprócz Jaśka, który jakoś nie mógł się zdecydować. Spojrzeli na niego i wtedy wypił do końca sięgając po zakąskę.

-‘*To jesce po jednym, co by było po Bozemu!*’- *przemytnik* rozlał i wszyscy zgodnie wypili.

-‘W trójcy Bóg przebywał’- zawołał *naczelnik policji*.

-‘No to jeszcze po jednym!’-, poparł *komendant straży granicznej*. Atmosfera zmieniała się błyskawicznie.

-‘*Jasiek ty pewnie znos światowe zycie, ale jo wom opowiem o naszym, góralskim*’- głowy zwróciły się w stronę *przemytnika* z oczekującym uśmiechem.

-‘Panowie, panowie!’-, Jasiek wstał.

-‘Nie po to tu jesteśmy, żeby sobie opowiadać dawne kawały!’-, chciał jeszcze coś dodać, ale *przemytnik* znowu mu przerywał.

-‘Uspokój się!’- krzyknął Jasiek.

-‘No co? Tego też nie wolno? Jesteśmy przecież w Krakowie i trzeba się zabawić! Nie powiesz mi, że to *‘dziywce’* ci się nie podoba?’-

-‘No nie powiem!’-, *przemytnik* spojrzał w stronę drzwi, ale dziewczyny już tam nie było.

-‘Widzisz Jaśku wszyscy tu jesteśmy jak ta rodzina, bo ty właściwie jesteś moim, kuzynem po babce Kaśce Jarząbek-Kalata co z Szaflar pochodziła. Z panem *naczelnikiem* oraz panem *komendantem* znamy się od dawna, razem pracujemy i nareszcie trzeba zrobić jakieś pieniądze, bo inaczej będzie źle!’-, spojrzał w stronę *naczelnika policji*, który kiwał głową jak ten zegar u Kajtona.

-‘Powiedzmy sobie otwarcie! Każdy z nas potrzebuje pieniędzy i wam też są one potrzebne, prawda panie *komendancie*?’-, spojrzał w stronę *komendanta straży granicznej*.

-‘Na granicy może teraz nie strzelają, ale za to dostaliście te helikoptery, kamery, komputery, telefony, radia, nocne gogle i sam Pan Bóg wie, co tam jeszcze macie. Mam już dość tych sądów, adwokatów, policjantów i całej zgrai wopistów, którzy mnie ścigają od Barcelony po Moskwę. Każdy z nich wyciąga rękę po *‘dutki’*, ale żaden z was nie chce mi pomóc! Tak dłużej nie można *panie komendancie!*’-

-‘Granica jest dla pana otwarta! Przecież nie muszę panu tego tłumaczyć? Przejeżdża ją pan kiedy chce. Ostatnio musiałem zatrzymać pana towar, bo byli z komendy wojewódzkiej!’-

-‘Panie *komendancie*! Co mnie to obchodzi? To jest pańska sprawa! Czy pan sobie zdaje sprawę, że ten zatrzymany towar był już w Wiedniu sprzedany? A wy wszyscy już dostaliście

zaliczki z tych pieniędzy, których ja jeszcze nie widziałem. Nie można mi podkładać nogi, nawet gdyby sam prezydent Rzeczypospolitej tu na kontrolę przyjechał. Żaden z was nie zdaje sobie sprawy, jak ciężko jest zdobyć te pieniądze, jak trudno jest załatwić towar, jak go przewieźć przez wszystkie granice i jak wyciągnąć z *'pierdla'* moich ludzi. Tak dalej nie można!- *przemytnik* złapał flaszkę wódki i nalał sobie do szklanki.

-*'Jasiek widze cie!'*-, ale Jasiek się nie ruszył.

-*'Panie wójcie, niedługo będą wybory, ale tym razem moja kasa będzie pusta'*-, *wójt* niespokojnie poprawił się na krześle.

-*'Pani naczelnikowa* też nie musi jeździć po zakupy do Berlina czy do Pragi, bo to samo może sobie kupić u *wójty* w sklepie, a jak tam tego nie ma, to *'trza mi pedzieć, to jej przywieze i to za darmo!'*, bo zaliczki tym razem nie będzie!'-

-*'Panie przemytnik! Nie czas teraz na porachunki! Musimy tak robić, żeby nie było wpadki, bo inaczej pan Brzega nam nie pomoże przy wejściu na rynek amerykański.'*-, *naczelnik* spojrzał badawczo na Jaśka.

-*'Na jaki znowu rynek i dlaczego ma on być amerykański?'*-, w zaskoczeniu Jasiek zbierał myśli.

-*'Jasiu'*, sprawa jest prosta.'-, *przemytnik* wypił następnego.

-*'Od kiedy u ciebie jest ona prosta?'*-, Jasiek przerwał wybuchając śmiechem.

-*'Jasiu'*, to nie jest trudne tylko posłuchaj, ale uważnie! Trzeba nam załatwić kontener amerykańskich papierosów i kontener amerykańskiej wódki na adres kolegi w Irlandii. On tam to odbierze i przewiezie do Niemiec a stamtąd my rozprowadzimy ten towar po Europie. Część zawieziemy dla naszych żołnierzy w Iraku, bo *'przecie tyz im sie cosik nolezy'*, tylko żeby na przesyłce nie było żadnych asygnat. Towar ten może się nazywać, jak ci wygodnie. Dzisiaj od razu dostajesz część w dolarach a resztę sam ci przywiozę do Toronto albo *'ka ci pasuje!'*-, spojrzeli na Jaśka, który wywlekał się powoli z niskiego fotela sięgając po kieliszek.

-*'Hej przemytnik! Może dla ciebie wszystko jest proste, ale ja tego nie rozumiem. Nasi dziadkowie przecie sami 'na zbój chodzowali' a tobie dzisiaj są potrzebni pomocnicy i ten towar ma być z Ameryki, gdzie mi go sprzedadzą bez 'naklejki' a potem pozwolą wywieźć do Irlandii? Czy już 'zaskoczyłem'?'*-'

Przemytnik wstał z krzesła.

-*'Jasiek! 'Ustoń, nie o to chodzi!'* Nikt z nas nie powiedział jak ty to masz zrobić. My ci dajemy wolną rękę i *'dutki'* a ty masz tak to zrobić, żeby towar przyjechał na wskazany adres i koniec. Jesteś przecie *'ucony cłek, boś do skoły chodziy!'*!'-, *przemytnik* obserwował Jaśka spod czoła.

-*'W Irlandii mamy sprawdzonych ludzi. Dostarczaliśmy broń, kiedy jej potrzebowali. Są niezawodni!'*-, potwierdził *naczelnik policji*.

-*'Nie fcemy za darmo, bo dutki od razu weźniesz!'*-, potwierdził *przemytnik*.

-*'A właściwie to co ty masz na myśli, kiedy mówisz o 'dutkach'? Jakiego rzędu są te twoje 'dutki'? Czy może jest w nich coś takiego, co już znam albo mam się tego domyśleć? Kiedyś*

Baciar mnie pytał, czy wiem jak bez śladu przeciągnąć dwa kilogramy złota przez granicę w *strzelistym lesie* a ty dzisiaj chcesz mi od razu płacić?'

-*'Jasiu!'* no i po co tyle gadania? Kto tego słucha?' - *przemytnik* znowu przerwał.

-*'Sprawa jest prosta i taka sama będzie nasza umowa. Ty nam załatwisz trzy dostawy i z tego jedna będzie dla ciebie. Ty nam załatwiasz pięć dostaw to dwie z tego będą dla ciebie. A kiedy, załatwisz siedem dostaw, to aż trzy będą dla ciebie, bez twojego wkładu. 'Jasiu' czyste dutki'* leżą na ziemi i trzeba je tylko pozbierać. Czy ty już nareszcie zaskoczyłeś?'

-*'Przemytnik! A kto tego słucha?'*-, Jasiek równym krokiem wyszedł na korytarz. Zbiegł schodami przed hotel a stamtąd wzdłuż Wisły poszedł na Wawel.

-*'Trzeba zobaczyć komnaty Zygmunt III Wazy, gdzie Piotr Czerwiński-Kistek dostał te przywileje sołtysie na założenie osady Czerwone nad 'Wielgom Wodom'.*- Jasiek powiedział to głośno wchodząc na dziedziniec zamku wawelskiego.